

MAGAZYN PORTU LOTNICZEGO OLSZTYN-MAZURY / OLSZTYN-MAZURIA OFFICIAL AIRPORT MAGAZINE

anywhere **magazine**

 Port Lotniczy Olsztyn-Mazury

PIOTR
POLAK

NR 63 | 2025

FREE COPY
pobierz na lotnisku



Czytaj #AnywhereYouAre

ARCHE HOTEL

LOTNISKO GDAŃSK



Lotnisko Gdańsk
Rębiechowo



Stacja kolejki
PKM



Centrum Handlowe
Forum Gdańsk



Dworzec PKP
Gdańsk Główny



Gdańsk
Stare Miasto

Twój przystanek w podróży...

- Bliskość lotniska (300 m): jeden z kluczowych atutów - wygoda i oszczędność czasu.
- Komfortowy sen: Hotel zaprojektowany z myślą o wypoczynku Gości. Wysokiej jakości pościel, materace, odpowiednio wyciszone i zaciemnione pokoje, a także specjalne Pillow menu zapewnią regenerujący sen.
- Relaks: klimatyczne wnętrza, sauna, strefa fitness, a także specjalna oferta masażu w pokoju pozwolą oderwać się od codzienności i poczuć pełen spokój przed czy po podróży.
- Wybitna kuchnia: starannie wyselekcjonowane lokalne składniki, autorskie menu i wyjątkowa dbałość o smak.
- Nowoczesne zaplecze konferencyjne: cztery sale konferencyjne o powierzchni 350 m² jako idealne miejsce na konferencje, szkolenia, bankiety i spotkania biznesowe, dostęp do szybkiego Wi-Fi, nowoczesnych systemów AV, możliwość dowolnej aranżacji sal konferencyjnych. Każda konferencja jest zarządzana przez wykwalifikowanego event managera, dbającego o najmniejsze detale.
- Otoczenie hotelu: zielone otoczenie hotelu z rozbudowaną siatką tras rowerowych.



6

32



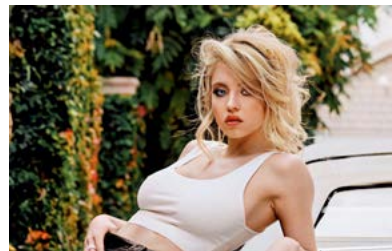
60



62



67



70



WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o.o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Hoffmiera 6 lok. 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856795.
NIP 5851492193. REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Wydawca: **Marcin Ranuszkiewicz**
Redaktor naczelny: **Jakub Wejkszner**
Sprzedaż i Marketing: **Angelika Balbuza**
Grafika: **Jakub Wejkszner**
Dział IT: **Aleksander Domański**
Współpraca fotograficzna: **Michał Buddabar**,
Bartosz Maciejewski, **Piotr Sobik**, **Karolina Nowaczyk**,
Paulina Pawłowska, **Łukasz Dziewicz**

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu

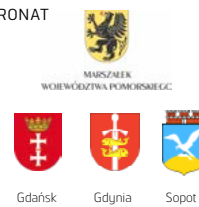
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywherepl](https://www.instagram.com/anywherepl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

a n y
w h e
r e o

PATRONAT



Gdańsk Gdynia Sopot

6
STREFA VIP Piotr Polak - Muszę Ograniczać
Ciekawość

VIP ZONE Piotr Polak - I have to limit my curiosity

31
STREFA VIP II MARY PAWŁOWSKA - SCENA DAJE MI GŁOS
VIP ZONE II Mary Pawłowska - Stage Gives me a Voice

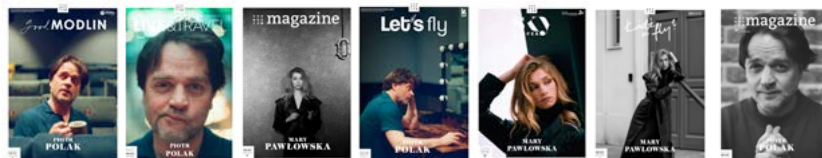
68
BIZNES MIASTO JAKO CZĘŚĆ BIURA: JAK URBAN
LIFESTYLE WSPIERA CODZIENNĄ PRACĘ

72
MOTO Nie zawsze spotkasz Pumę na Mazurach [TEST]

76
FOR HER I PODSUMOWANIE 2025

80
FOR HER II PREZENTOWNIK L'ORÉAL

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl

LA BIOSTHETIQUE®

PARIS

THE CULTURE OF BEAUTY





PIOTR POLAK

MUSZĘ OGRANICZAĆ CIEKAWOŚĆ

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA MICHAŁ BUDDABAR

Alicja Pruszyńska: Piotr Polak – aktor, człowiek pełen energii i humoru. Widzowie oglądają cię dziś przede wszystkim w polskiej wersji The Office, która doczekała się już piątego sezonu. Powiedz, czy wchodząc na plan pierwszego sezonu – o ile pamiętasz – spodziewałeś się, że ta przygoda potrwa tak długo?

Piotr Polak: Nie spodziewałem się nawet, że po zrobieniu pierwszego odcinka to w ogóle pójdzie dalej. To było w trakcie COVID-u – wszyscy siedzieliśmy w domu i dostałem pierwszy casting do nagrania właśnie w takich domowych warunkach. Kiedy usłyszałem, że robimy polskie The Office, byłem... no, zalamany. Pomyślałem: „gdzie my, nie róbmy tego sobie ani nikomu”. Potem przeczytałem trzy sceny i po pierwsze ucieszyłem się, że to w ogóle nie jest kopia żadnej wersji, a po drugie – że to jest naprawdę śmieszne. Pamiętam, że wysłałem te sceny siostrze i napisałem: „Ej, siostra, to jest śmieszne czy mi się wydaje?”. A ona odpisała: „Ej, to jest bardzo śmieszne”. I tak się to zaczęło. Cały czas jednak miałem w głowie, że to pewnie jakiś błąd w wyliczeniach i zaraz wybiorą kogoś innego. Potem przyszedł jeden callback, potem drugi, potem jeszcze kilka... aż w końcu okazało się, że naprawdę bardzo mnie chcą. Nadal byłem zdziwiony, że to „pykło”. A kiedy już pykło, przestałem się zastanawiać, czy się nadają, tylko po prostu próbowałem zrobić to jak najlepiej.

Myszę sobie, że The Office to była nowa konwencja, która pewnie wymagała od was – aktorów – sporo pracy, żeby nauczyć się specyficznego rytmu i relacji z kamerą.

Tak, ale to nie dotyczyło tylko aktorów. Pamiętam, że Maciek Bochnia, który to reżyserował, i operator Paweł Chorzępa też się tego uczyli. Paweł wcześniej robił dokumenty, co było ogromnym atutem, bo ten dokumentalny styl bardzo tu pasował. Wszyscy na początku się uczyliśmy i próbowaliśmy to sobie jakoś nazwać. Maciek kiedyś fajnie powiedział, że kamera jest jedną z postaci – taką, z którą się współgra. To zajęło nam chwilę. Zresztą widać to w pierwszym sezonie – jesteśmy tam jeszcze trochę „w powijkach”, czasem przesadzamy. Niesamowite jest to, jak ta mikrosekunda – czy spojrzę w kamerę przed tekstem, czy po – robi gigantyczną różnicę, bo zmienia komentarz. To są bardzo małe rzeczy, ale robimy to już pięć lat, więc już się tym bardzo bawimy. I to jest super.

Domyślam się też, że stworzyliście już taką paczkę osób, które świetnie czują się razem na planie.

Totalnie. Jesteśmy strasznie szczęśliwi i nie możemy się doczekać, aż ktoś powie, że robimy szósty sezon, bo nie możemy się doczekać, żeby się znowu zobaczyć. Mamy ze sobą ogromną frajdę i wielką przyjemność z przebywania razem i z robienia tego projektu. Zdjęcia trwają trzydzieści kilka dni, a my przez cały ten czas chodzimy z uśmiechem na twarzy. To jest takie: „O, jak fajnie”.

A jak to wygląda w przypadku nowych postaci, które dołączają do obsady? W tym sezonie pojawiła się między innymi Joanna Kulig. Jak wam się razem pracowało?

Wspaniale. Aszkę znam od dawna, bo byliśmy razem na etacie w Starym Teatrze w Krakowie. Graliśmy

tam nawet parę kochanków w Śnie nocy letniej, więc już się znaliśmy, choć później długo się nie widzieliśmy. Aska jest świetną aktorką, więc po prostu weszła w ten świat idealnie. Rzeczywiście jest jednak coś takiego, że gdy pojawiają się nowe postacie – nawet tylko na chwilę, na jeden dzień – aktorzy czują, że my jesteśmy już bardzo zbudowani jako zespół. Zawsze tak jest, kiedy wchodzi się na plan w połowie zdjęć, powiedzmy dwudziestego dnia – wszyscy są już „rozkręceni”. Przez moment czujesz się nowy. Do tego jeszcze przez cztery lata studiów uczą cię, żeby nie patrzeć w kamerę, potem przez całe życie zawodowe tego nie robisz – a tutaj nagle to się wydarza. Na początku to bywa dziwne, bo nie do końca wiesz, jak to wyczuć. Ale Aska była wspaniała. Tak samo nasz informatyk – to też nowa postać w piątym sezonie – i on również świetnie sobie poradził. Ja w ogóle bardzo się cieszę, gdy pojawiają się nowe postacie, bo to zawsze wnosi coś świeżego: nową energię, nową dynamikę, coś zaczyna się dziać.

Twój bohater, Michał – zdecydowanie można powiedzieć, że jest postacią cringe’ową, co zresztą często pojawia się w komentarzach. Z jednej strony ma to wywoływać śmiech, z drugiej – lekkie poczucie dyskomfortu. Czy budując taką postać w komedii, zastanawiasz się nad granicą między tym, co śmieszne, a tym, co dla widza może być już too much?

Nieszczególnie się nad tym zastanawiam – robię to, co jest napisane, i już tak mam. A ja strasznie lubię takie sytuacje. To mnie kręci i bardzo mnie śmieszy. Zawsze lubiłem takie momenty. Już w liceum miałem sytuacje, kiedy chciałem się schować pod ziemię, bo palnąłem jakieś głupie zdanie albo zrobiłem coś durnego, zawstydziłem się i do dziś mam to w głowie. Ale potem myślę sobie: to jest strasznie śmieszne. To jest bardzo ludzkie, że czasem coś nam po prostu nie wychodzi. Tylko że Michał, moja postać, robi to codziennie, na każdym kroku. I to jest w gruncie rzeczy fajne, bardzo śmieszne uczucie. Bo z jednej strony można takie sytuacje strasznie przeżywać i potem chodzić na terapię, a z drugiej – można się z nich potwornie śmiać. Są tak głupie, że da się je nawet polubić.

No właśnie – jak sam powiedziałeś – to jest bardzo ludzkie. Bo z jednej strony myślę o akceptacji. Michał ma chyba ogromną potrzebę bycia lubianym. Właśnie. Z jednej strony jest to trochę „holcove”, a z drugiej bardzo ludzkie.

Każdy tak ma. On tak naprawdę trochę odpycha od siebie ludzi, bo za bardzo się stara, a do tego nie ma żadnej refleksji. Nie zastanawia się, co zrobił albo powiedział źle. Zawsze jest przekonany o swojej świetności i geniuszu. A jednocześnie to jest taka postać, że chyba każdy zna kogoś takiego. Kogoś, przy kim myślisz: „ojejku, niech on już się uspokoi”... albo wręcz przeciwnie: „chodźmy go przytulić”.

A powiedz mi – w kontekście zawodu aktora i akceptacji. To przecież profesja, w której jesteście wystawieni na ocenę, na spojrzenia z zewnątrz. Zastanawiam się, czy oddzielasz bycie sobą od osoby publicznie ocenianej. Czy to kiedykolwiek sprawiało ci trudność?





Oddzielam, bo w ogóle mnie to nie interesuje.

Czyli po prostu cię to nie dotyka?

Nie. W pewnym momencie się od tego odcinam. Nie pielęgnuję tego – na przykład z Facebooka uciekłem już dobrych kilka lat temu. Na Instagramie też w zasadzie nie udostępniam tego, co robię. Wrzucam głównie swoje zdjęcia, bo lubię fotografować. Bardziej chwalebę się tym, że zrobiłem ładne zdjęcie. Nie interesuje mnie też, jacy prywatnie są inni aktorzy. Czasem może ktoś mnie zaciekawić, ale nigdy nie śledzę plotek ani ich nie czytam. Są po prostu inne, fajniejsze rzeczy do dowiadywania się. **A czy granie w komedii pomaga trochę zbudować dystans? Do świata albo do siebie?**

Ten dystans miałem zawsze. W życiu jest mnóstwo komedii, które same z siebie dają dystans. Nie łączę tego bezpośrednio z pracą – po prostu oddzielam.

Ale to chyba też coś, czego trzeba się nauczyć.

Chyba tak. Kiedyś bardziej to przeżywałem – na przykład to, co ludzie powiedzą po premierze spektaklu. Na początku robiłem głównie teatr, dopiero później zacząłem pracować z kamerą i wtedy na pewno bardziej to przeżywałem. Z czasem nauczyłem się, że to jest zupełnie niepotrzebny stres. Zresztą, gdy spojrzysz się na to z perspektywy, wiele stresów w życiu okazuje się zupełnie niepotrzebnych. I to jest fajne, zdrowe.

A jak patrzysz na swój zawód – czy jest jakaś cecha w tobie prywatnie, która pomaga ci być lepszym aktorem albo czasem przeszkadza?

Każdy aktor ma swój zestaw cech. Na pewno coś czasem przeszkadza... ale myślę, że ciekawość jest taką cechą, którą bardzo lubię.

Ciekawość w ogóle pomaga – także w cieszeniu się nowymi projektami. Tak, to chyba daje dużo energii, kiedy się w coś wchodzi.

Bardzo. Czasami wręcz trzeba ją ograniczać, ale ja po prostu strasznie lubię to, co robię. Niezależnie od tego, czy to jest Office, komedia, czy zupełnie coś innego. To zawsze jest rajujące – można pograć, pobawić się, poudawać kogoś innego niż się jest, proponować jakieś dziwne rzeczy, których normalnie by się nie zrobiło, albo uczyć się do projektu, na przykład jeździć ciężarówką. To wszystko daje ogromną frajdę. **Czyli po prostu lubisz to, co robisz. A czy to jest to miejsce, które sobie wyobrażałeś – może od dziecka – jeśli chodzi o aktorstwo? Wiesz co, rzeczywiście od dziecka mnie to kręciło. Pamiętam, że jakoś około ósmego roku życia, kiedy zobaczyłem film E.T... tylko kompletnie nie miałem pojęcia, jak ten świat naprawdę wygląda i jak się nad rolą pracuje. Nie spodziewałem się też, że praca na planie jest tak ciężka. Pewnie wyobrażałem sobie, że będę robił hollywoodzkie filmy, ale z czasem przyszła rzeczywistość. Teraz po prostu dzieje się to, co się dzieje – dziś i może jutro.**

Ale czujesz satysfakcję z miejsca, w którym jesteś?

Bardzo. Ogromną.

A rozpoznawanie na ulicy – to jest fajne?

Bardzo miłe. Bo hejterzy raczej nie podchodzą, więc to są same dobre sytuacje. Miło zobaczyć, że dało się komuś dać coś przyjemnego.

Pamiętasz moment, kiedy pierwszy raz poczułeś, że ludzie zaczynają cię kojarzyć?

Przy pierwszym sezonie The Office jeszcze nie

bardzo. Bardziej przy drugim. Ale tak zupełnie pierwszy raz wydarzyło się to zaraz po szkole, kiedy zagrałem w serialu Telewizji Polskiej Nad rozlewiskiem. Zauważyłem wtedy, że kiedy wjeżdżałem do mniejszych miasteczek, ludzie mnie rozpoznawali – to był serial, który trafił do tych „mniejszych światów”. Grałem tam Oresta – rzeźbiarza z brodą, trochę szalonego. Wtedy doświadczyłem tego pierwszy raz. Zawsze jest to fajne i przyjemne. Nie jest to skala, że nie mogę wyjść z domu do sklepu, więc jest dobrze.

Wspomniałeś wcześniej o robieniu zdjęć i przyszło mi do głowy pytanie – czy jesteś dobrym obserwatorem ludzi?

Być może. Nie mam czegoś takiego, że chodzę i świadomie obserwuję ludzi. Natomiast zauważyłem, że w pierwszej sekundzie potrafię całkiem dobrze wyczuć, jakim ktoś jest typem człowieka. Oczywiście potem okazuje się, że ten człowiek ma tysiące warstw. Ja to bardzo lubię, bo w naszym zawodzie – przy szukaniu ról i budowaniu postaci – to jest trochę praca detektywistyczna. Patrzysz, jak ktoś działa, jak funkcjonuje, i to jest dokładnie to, co uwielbiam.

A czy reżyser powinien być dobrym obserwatorem?

Trochę powinien. Chociaż nie wiem, czy tylko obserwatorem. Obserwatorem albo kimś, kto potrafi dobrze nazwać świat – albo mikroświat filmu czy spektaklu, który robi. Takim dobrym komentatorem.

Pytam o to, bo niedawno odbyła się premiera twojego spektaklu – debiut reżyserski. Jak się czujesz po tej drugiej stronie?

Bardzo ciekawie. To wydarzyło się trochę niechcący. Zostałem wybrany przez dyrekcję teatru, żeby dokończyć projekt, a wszystko było dość niełatwe – mało czasu, nie do końca było wiadomo, o czym to ma być. Zawsze gdzieś z tyłu głowy chciałem spróbować reżyserii, ale bardzo się bałem, że nie podołam, że nie mam „genu reżysera”. Ale kiedy zostałem w to wrzucony, niesamowicie było obserwowanie tego, co się ze mną dzieje. Jako aktor zawsze masz reżysera, który zajmuje się całością, więc możesz sobie rzucać pomysłami: „a może tak, a może tak”. A nagle znalazłem się po tej stronie, która musi wiedzieć, czego chce. Pierwsze dwa dni były bardzo ciężkie. Nie wiedziałem, jak rozmawiać z aktorami – kolegami i koleżankami – bo oni dawali mi pytania, a ja nagle zdałem sobie sprawę, że to ja muszę mieć odpowiedzi. To było jednocześnie bardzo śmieszne. Pamiętam, że nie mogłem spać – kładłem się i cały czas w głowie miałem: „a może tak, a może tak...”. Zupełnie inaczej pracuje wtedy mózg. Ciągłe wyobrażanie sobie: a co, gdyby to złamać, zmienić. Do samej premiery tak miałem – człowiek jako reżyser myśli zupełnie inaczej. To było super doświadczenie. Muszę przyznać, że jestem dumny z całej ekipy i z siebie, bo nagle okazało się, że potrafię to wszystko zamknąć w jakąś klamrę.

A kiedy byłeś już po tej drugiej stronie, spójrzałeś inaczej na zawód aktora?

Na sam zawód aktora – nie. Ale inaczej spójrzałem na to, jak reżyser na nas patrzy i jak z nami rozmawia. Bardzo wyraźnie widać, że są różni re-



MOLTON
molton.pl



żyserzy. Czasem czujesz, że ktoś ma swoje zasady, czegoś nie mówi i to się od razu wyczuwa. Wtedy w głowie pojawia się myśl: „kurczę, nie traktuj mnie tak, powiedz mi to wprost”. Teraz widzę to bardzo wyraźnie. Raczej więc nie zmieniło to mojego spojrzenia na samego aktora, ale chapeau bas za bycie reżyserem, bo to zupełnie inna robota.

A o czym dla ciebie jest ten spektakl? Pieśni Piekarzy Polskich – pojawia się tam też wątek środowiska pracy.

Tak. Tekst napisał chłopak, który pracował chyba w sześciu rzemieślniczych piekarniach, w różnych miastach. Pisał z własnego doświadczenia. Zauważył, że w każdym z tych miejsc pojawia się ten sam problem: nie da się do końca dogadać z szefem. Hierarchia sprawia, że trudno stworzyć taką fajną, wolną, równościową piekarnię. Do tego dochodzi jego miłość do hip-hopu. Był piekarzem, który wstawał o drugiej w nocy, pracował do rana, piekł chleb, a jednocześnie z kolegą robił muzykę. Z braku czasu zdecydowałem się opowiedzieć tę historię w formie koncertu. Ważne było dla mnie, żeby to było krótkie, około czterdziestu dwóch minut, i żebyśmy się wszyscy dobrze bawili. To były moje dwa główne priorytety – i oboje się udały. Jest głośno, jest muzycznie. Wyrzuciłem krzesła, żeby oglądać go na stojąco. Deklamujemy trochę ten tekst tak, jakby ktoś głośno śpiewał na koncercie. Spektakl jest bardzo żywy, aktorzy miksują sobie muzykę na żywo.

A dla ciebie muzyka odgrywa dużą rolę w życiu?

Chyba najważniejszą. Bez muzyki po prostu bym... zwiądl. To jest rodzinne – u mnie w domu zawsze leciała muzyka: tata, mama, siostra. Mam nawet coś takiego, że do każdego projektu wybieram kilka utworów, które mi towarzyszą. Jadę do pracy i słucham jednego albo dwóch kawałków, które w jakiś sposób „pasują” do projektu.

Czyli wyobrażasz sobie, że twój bohater słucha tej muzyki?

Nie, niekoniecznie. Wybieram sobie jeden utwór, który ustawia mi rutynę.

A teraz, na tym etapie życia, czego słuchasz?

Teraz mam taką mieszaną playlistę. Wróciłem do The Black Keys – klasyczne, rockowe brzmienia: gitara, naturalne instrumenty. Odkryłem też zespół Geese – są trochę dziwni, freakowi, ale genialni. Bardzo chciałbym zobaczyć ich na żywo. W ogóle mógłbym godzinami rozmawiać o muzyce. Marzy mi się własna audycja radiowa.

W internecie przecież też możesz – nawet przez media społecznościowe.

Wyobrażam sobie, że mógłbym wstać o szóstej rano i dzielić się z ludźmi jadącymi do pracy: „Słuchajcie tego, słuchajcie tego”. Zawsze coś mi gra – nawet kiedy zasypiam.

Ale na koncerty też chodzisz?

Tak.

A na jakim koncercie byłeś ostatnio?

Byłem chyba w Pardon, To Tu, na jakimś dzikim, brazylijskim koncercie. Nie pamiętam nazwy zespołu, ale grali w maskach, zamieniali się nimi, tańczyli – totalna brazylijska witalność. Było ich chyba z dziesięćciu. Zupełnie inny klimat. Wspinałem doświadczenie.

A ty sam – chciałbyś grać muzykę?

Bardzo. Trochę żałuję, że się wstydzilem. W liceum

kilka razy próbowaliśmy założyć zespół. Gram na pianinie, ale jestem totalnym samoukiem. Żałuję też, że moi rodzice mnie posłuchali, kiedy byłem mały. Poszedłem do szkoły muzycznej i po dwóch dniach stwierdziłem, że to nudne i beznadziejne – więc mnie wypisali. A kiedy dziesięć lat później to samo powiedziała moja siostra, rodzice już jej nie posłuchali. Została w szkole, ma teraz drugi stopień, czyta nuty – jest poziom wyżej.

Powiedz mi jeszcze o reżyserii. Chciałbyś iść w tym kierunku?

Pewnie. Tylko muszę się odważyć.

Czyli brakuje ci odwagi?

Totalnie. Boję się wychylać. Jestem raczej z tych, którzy siedzą schowani i wychodzą tylko wtedy, kiedy mają pracę. Bardzo bym chciał spróbować, ale wiem, że to ode mnie zależy – żebym powiedział na głos: „słuchajcie, chcę”. Nie tylko w swojej głowie.

To już powiedziałeś pierwsze słowo. Widziałem też, że szykuje się serial Piekło kobiet. To zupełnie inny gatunek. Możesz coś o nim powiedzieć?

Tak, chociaż na razie chyba niewiele. To serial, który zrobiliśmy w tym roku. To bardzo ciekawy projekt. Serial kostiumowy, osadzony w latach dwudziestych. Uwielbiam takie rzeczy, więc to było wspaniałe doświadczenie. Bardzo lubię filmy kostiumowe, i to jest zupełnie inna rola niż Michał Holc. Tutaj jestem jednym z mężczyzn, którzy realizują to tytułowe „piekło kobiet”. Nie jestem tam za sympatyczny, ale to było super. Właśnie za to lubię ten zawód: że można robić bardzo różne rzeczy, jeśli ktoś da ci szansę.

Super. Nie wszyscy mają okazję pokazać taki wachlarz możliwości.

To prawda. Dużo zależy od szczęścia. Ja nigdy się nie wypchałem – jakoś wszystko przychodziło do mnie przypadkiem i bardzo się z tego cieszę.

W takim razie czekamy z niecierpliwością na kolejne rzeczy. A powiedz jeszcze – czy jest jakiś projekt aktorski, którego jeszcze nie spróbowałeś, a bardzo byś chciał?

Chciałem powiedzieć: film animowany... ale właściwie już grałem z animowanymi postaciami w Diplodoku. Była taka bajka dla dzieci, w której wpadałem do rysunku. A poza tym... horror. II

ENGLISH

I HAVE TO LIMIT MY CURIOSITY

Alicja Pruszyńska: Piotr Polak—an actor, a man full of energy and humor. Today audiences primarily watch you in the Polish version of The Office, which has already reached its fifth season. Tell me—when you stepped onto the set of the first season, if you remember—did you expect this adventure to last so long?

Piotr Polak: I didn't even expect that after making the first episode it would continue at all. It was during COVID—we were all sitting at home, and I got the first casting to record in those very home conditions. When I heard we were doing a Polish The Office, I was... well, devastated. I thought, “Why us? Let's not do this to ourselves or to anyone else.” Then I read three scenes and, first of all,



Koszt energii w firmie może być zyskiem!

W Reo.pl od lat dostarczamy firmom w całej Polsce czystą energię elektryczną, pochodzącą w 100% z OZE, pomagając nie tylko obniżyć rachunki, lecz także budować wizerunek odpowiedzialnego i nowoczesnego biznesu.

Dzięki naszym rozwiązaniom przedsiębiorstwa znacząco redukują ślad węglowy, zwiększają efektywność energetyczną i zyskują stabilność kosztową w długim okresie.

Stawiamy na pełną transparentność i partnerskie podejście, dopasowując ofertę do indywidualnych potrzeb każdego klienta. Wybierając Reo.pl, inwestujesz w przyszłość swojej firmy – bardziej ekologiczną, tańszą i konkurencyjną.



Sprawdź!



**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram**

I was happy that it wasn't a copy of any version, and second—that it was actually really funny. I remember sending those scenes to my sister and writing, "Hey sis, is this funny, or am I imagining it?" And she replied, "Hey, this is very funny." And that's how it started. Still, all the time I had it in my head that this was probably some kind of miscalculation and that they'd pick someone else any moment. Then came one callback, then another, then a few more... until it turned out they really, really wanted me. I was still surprised that it "clicked." And once it did, I stopped wondering whether I was right for it and just tried to do it as well as I could.

Alicja Pruszyńska: I imagine that *The Office* was a new convention that probably required a lot of work from you—the actors—to learn the specific rhythm and relationship with the camera.

Piotr Polak: Yes, but it wasn't just the actors. I remember that Maciek Bochnia, who directed it, and the cinematographer Paweł Chorzępa were learning it too. Paweł had previously made documentaries, which was a huge asset, because that documentary style fits perfectly here. At the beginning we were all learning and trying to somehow name what we were doing. Maciek once said something really nice—that the camera is one of the characters, one you interact with. That took us a while. You can see it in the first season—we're still a bit "in diapers" there, sometimes we overdo it. What's amazing is

how that microsecond—whether I look into the camera before the line or after—makes a gigantic difference, because it changes the commentary. These are very small things, but we've been doing this for five years now, so we're really having fun with it. And that's great.

Alicja Pruszyńska: I also assume you've already formed a kind of group that feels really comfortable together on set.

Piotr Polak: Totally. We're incredibly happy and we can't wait for someone to say that we're doing a sixth season, because we can't wait to see each other again. We have a huge amount of fun together and a lot of pleasure from being together and from making this project. The shoot lasts a bit over thirty days, and for that entire time we walk around with smiles on our faces. It's very much like, "Oh, this is so nice."

Alicja Pruszyńska: And what does it look like when new characters join the cast? This season, among others, Joanna Kulig appeared. How was it working together?

Piotr Polak: Wonderful. I've known Asia for a long time, because we were both on staff at the Old Theatre in Kraków. We even played a pair of lovers in *A Midsummer Night's Dream*, so we already knew each other, although later we didn't see each other for a long time. Asia is a great actress, so she simply entered this world perfectly. There is, however, something like this: when new characters ap-





pear—even just for a moment, for one day—actors feel that we are already very well built as a team. It's always like that when you come onto a set in the middle of shooting, say on the twentieth day—everyone is already “warmed up.” For a moment, you feel new. On top of that, for four years of studies you're taught not to look into the camera, then throughout your entire professional life you don't do it—and here suddenly it happens. At first it can feel strange, because you don't quite know how to sense it. But Asia was wonderful. The same goes for our IT guy—that's also a new character in the fifth season—and he handled it great as well. I'm generally very happy when new characters appear, because it always brings something fresh: new energy, new dynamics, something starts happening.

Alicja Pruszyńska: Your character, Michał—it's definitely fair to say he's a cringe character, which often comes up in comments. On the one hand it's meant to provoke laughter, on the other a slight sense of discomfort. When building such a character in comedy, do you think about the boundary between what's funny and what might be too much for the viewer?

Piotr Polak: I don't really think about it—I do what's written, and that's it. And I really like such situations. They excite me and make me laugh a lot. I've always liked moments like that. Back in high

school I had situations where I wanted to crawl underground because I blurted out something stupid or did something dumb, got embarrassed, and to this day I still have it in my head. But then I think: this is incredibly funny. It's very human that sometimes things just don't work out for us. Only Michał, my character, does this every day, at every step. And that's actually nice—a very funny feeling. Because on the one hand you can experience such situations very intensely and then go to therapy, and on the other—you can laugh at them terribly hard. They're so stupid that you can even grow to like them.

Alicja Pruszyńska: Right—and as you said—it's very human. On the one hand I'm thinking about acceptance. Michał seems to have a huge need to be liked.

Piotr Polak: Exactly. On the one hand it's a bit “Holic-like,” and on the other very human. Everyone has that. He actually pushes people away a bit, because he tries too hard, and on top of that he has no reflection at all. He doesn't think about what he did or said wrong. He's always convinced of his own greatness and genius. And at the same time, he's the kind of character that I think everyone knows someone like. Someone where you think, “Oh dear, please let him calm down already”... or, on the contrary, “Let's go hug him.”



Alicja Pruszyńska: And tell me—in the context of the acting profession and acceptance. It's a job where you're exposed to evaluation, to outside gazes. I wonder whether you separate being yourself from the person who is publicly judged. Has that ever been difficult for you?

Piotr Polak: I separate it, because it doesn't interest me at all.

Alicja Pruszyńska: So it simply doesn't affect you?

Piotr Polak: No. At a certain point I cut myself off from it. I don't cultivate it—for example, I left Facebook a good few years ago. On Instagram I also basically don't share what I do. I mostly post my photos, because I like photography. I'm more proud of the fact that I took a nice photo. I'm also not interested in what other actors are like privately. Sometimes someone might catch my attention, but I never follow gossip or read it. There are simply other, nicer things to learn about.

Alicja Pruszyńska: And does acting in comedy help build some distance? From the world or from yourself?

Piotr Polak: I've always had that distance. Life is full of comedy that gives you distance all by itself. I don't connect it directly with work—I just separate it.

Alicja Pruszyńska: But that's probably also something you have to learn.

Piotr Polak: I think so. I used to take it more personally—for example, what people would say after a theatre premiere. At the beginning I worked mainly in theatre; only later did I start working with the camera, and that's when I definitely took it more to heart. Over time I learned that it's completely unnecessary stress. Besides, when you look at it from a broader perspective, many stresses in life turn out to be entirely unnecessary. And that's nice—healthy. And when you look at your profession—are there any traits you have privately that help you be a better actor, or sometimes get in the way? Every actor has their own set of traits. Surely some things get in the way sometimes... but I think curiosity is a trait I really like. Curiosity helps in general—also in enjoying new projects. Yes, it probably gives you a lot of energy when you step into something new. Very much so. Sometimes you even have to limit it, but I simply really like what I do—regardless of whether it's *The Office*, comedy, or something completely different. It's always exciting—you can act, play around, pretend to be someone other than yourself, propose some strange things you'd never normally do, or learn something for a project, like driving a truck. All of that gives me enormous joy.

Alicja Pruszyńska: So you simply like what you do. And is this the place you imagined for yourself—maybe since childhood—when it comes to acting?

Piotr Polak: You know, it really did excite me from childhood. I remember that around the age of eight, when I saw the film *E.T.*... I had absolutely no idea what that world really looked like or how you actually work on a role. I also didn't expect work on set to be so hard. I probably imagined I'd be making Hollywood films, but over time reality arrived. Now things just happen as they happen—today, and maybe tomorrow.

Alicja Pruszyńska: But do you feel satisfaction with

where you are?

Piotr Polak: Very much so. Enormous.

Alicja Pruszyńska: And being recognized on the street—is that nice?

Piotr Polak: Very nice. Haters usually don't come up to you, so these are all good situations. It's nice to see that you managed to give someone something pleasant.

Alicja Pruszyńska: Do you remember the moment when you first felt that people were starting to recognize you?

Piotr Polak: During the first season of *The Office*, not really. More during the second. But the very first time it happened was right after school, when I acted in the TVP series *Nad rozlewiskiem*. I noticed then that when I went into smaller towns, people recognized me—it was a series that reached those "smaller worlds." I played Orestes—a sculptor with a beard, a bit crazy. That's when I experienced it for the first time. It's always nice and pleasant. It's not on the scale where I can't leave the house to go to the store, so it's good.

Alicja Pruszyńska: You mentioned taking photos earlier, and it made me think—are you a good observer of people?

Piotr Polak: Maybe. It's not like I walk around consciously observing people. But I've noticed that in the first second I can sense quite well what type of person someone is. Of course, later it turns out that a person has thousands of layers. I really like that, because in our profession—when searching for roles and building characters—it's a bit like detective work. You watch how someone acts, how they function, and that's exactly what I love.

Alicja Pruszyńska: And should a director be a good observer?

Piotr Polak: To some extent, yes. Although I don't know if only an observer. An observer, or someone who can name the world well—or the micro-world of the film or performance they're making. A good commentator.

Alicja Pruszyńska: I'm asking because recently there was the premiere of your play—your directing debut. How do you feel on the other side?

Piotr Polak: Very interesting. It happened a bit by accident. I was chosen by the theatre management to finish a project, and everything was quite difficult—little time, it wasn't entirely clear what it was supposed to be about. Somewhere in the back of my mind I'd always wanted to try directing, but I was very afraid that I wouldn't manage, that I didn't have the "director gene." But when I was thrown into it, it was amazing to observe what was happening to me. As an actor you always have a director who handles the whole thing, so you can throw out ideas: "maybe this, maybe that." And suddenly I found myself on the side that has to know what it wants. The first two days were very hard. I didn't know how to talk to the actors—my colleagues—because they were asking me questions, and I suddenly realized that I was the one who had to have the answers. At the same time, it was very funny. I remember I couldn't sleep—I'd lie down and constantly have in my head: "maybe this, maybe that..." Your brain works completely differently then. Constantly imagining: what



if we break this, change that. Up until the premiere it was like that—a person thinks completely differently as a director. It was a great experience. I have to admit I'm proud of the whole team and of myself, because suddenly it turned out that I could close it all into some kind of frame.

Alicja Pruszyńska: And once you were on that other side, did you look differently at the profession of acting?

Piotr Polak: At the profession of acting itself—no. But I looked differently at how a director looks at us and talks to us. You can see very clearly that there are different kinds of directors. Sometimes you feel that someone has their own rules, doesn't say certain things, and you sense it immediately. Then a thought appears in your head: "damn, don't treat me like that—just tell me directly." Now I see this very clearly. So it didn't really change my view of the actor as such, but hats off to being a director, because it's a completely different job.

Alicja Pruszyńska: And what is this play about for you? *Pieśni Piekarzy Polskich*—there's also a workplace theme there.

Piotr Polak: Yes. The text was written by a guy who had worked in, I think, six artisanal bakeries in different cities. He wrote from his own experience. He noticed that in every one of those places the same problem appeared: you can't fully come to an understanding with the boss. Hierarchy makes it hard to create a nice, free, egalitarian bakery. On top of that, there's his love of hip-hop. He was a baker who got up at two in the morning, worked until morn-

ing, baked bread, and at the same time made music with a friend. Due to lack of time, I decided to tell this story in the form of a concert. It was important to me that it be short—around forty-two minutes—and that we all have a good time. Those were my two main priorities—and both were achieved. It's loud, it's musical. I threw out the chairs so it's watched standing up. We declaim the text a bit as if someone were singing loudly at a concert. The performance is very lively; the actors mix the music live.

Alicja Pruszyńska: And does music play a big role in your life?

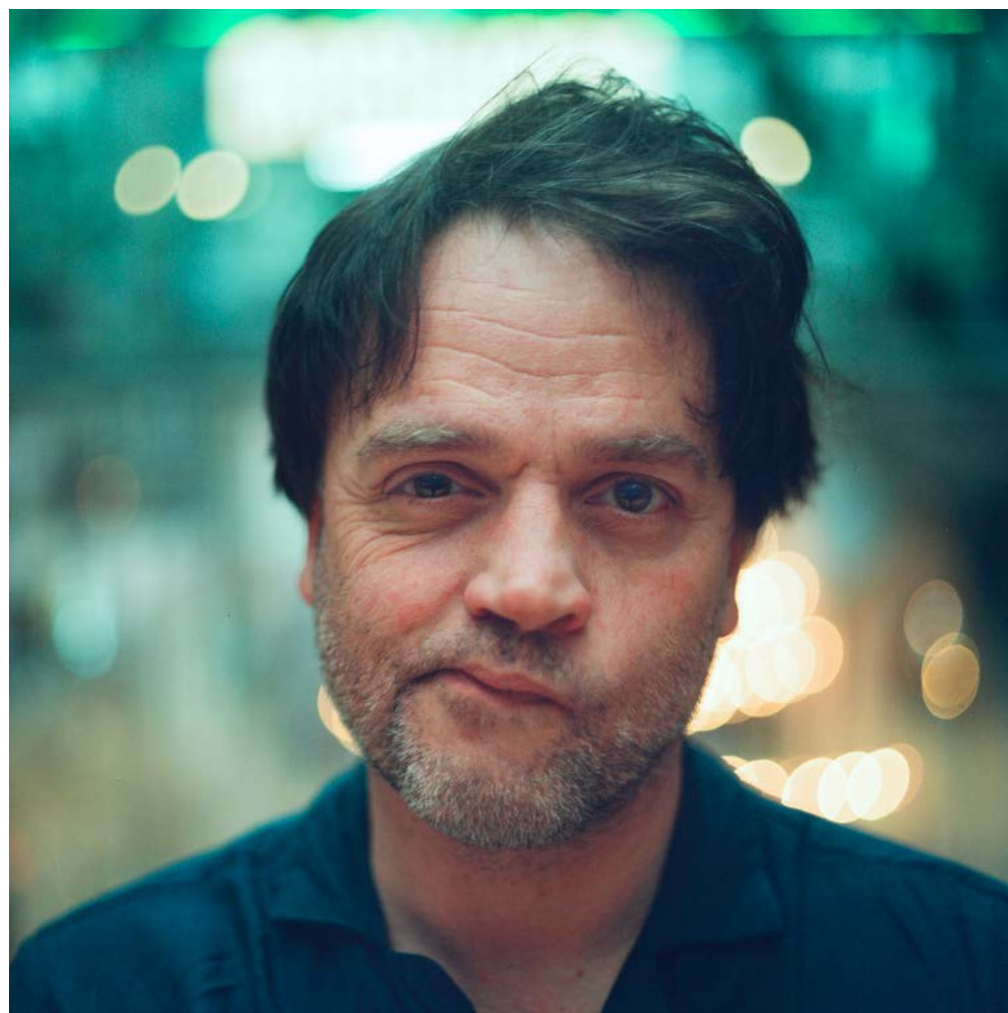
Piotr Polak: Probably the biggest. Without music I would just... wither. It runs in the family—in my home there was always music playing: my dad, my mom, my sister. I even have a thing where for every project I choose a few tracks that accompany me. I drive to work and listen to one or two pieces that somehow "fit" the project.

Alicja Pruszyńska: So you imagine that your character listens to that music?

Piotr Polak: No, not necessarily. I choose one track that sets my routine.

Alicja Pruszyńska: And now, at this stage of life, what are you listening to?

Piotr Polak: Right now I have a mixed playlist. I've gone back to The Black Keys—classic rock sounds: guitar, natural instruments. I've also discovered the band Geese—they're a bit weird, freaky, but brilliant. I'd really love to see them live. I could talk about music for hours. I dream of having my own



Jedynie Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa



radio show.

Alicja Pruszyńska: You can do that online too—even through social media.

Piotr Polak: I imagine I could get up at six in the morning and share things with people on their way to work: “Listen to this, listen to this.” There’s always something playing for me—even when I’m falling asleep.

Alicja Pruszyńska: But you go to concerts too?

Piotr Polak: Yes.

Alicja Pruszyńska: And what concert were you at most recently?

Piotr Polak: I think it was at Pardon, To Tu, at some wild Brazilian concert. I don’t remember the band’s name, but they played in masks, swapped them, danced—total Brazilian vitality. There were probably about ten of them. A completely different vibe. A wonderful experience.

Alicja Pruszyńska: And you yourself—would you like to make music?

Piotr Polak: Very much so. I regret a bit that I was shy about it. In high school we tried a few times to start a band. I play the piano, but I’m a total self-taught musician. I also regret that my parents listened to me when I was little. I went to music school and after two days I said it was boring and pointless—so they withdrew me. And when ten years later my sister said the same thing, my parents didn’t listen to her anymore. She stayed in school, now has a second-level diploma, reads sheet music—she’s on a whole other level.

Alicja Pruszyńska: Tell me more about directing. Would you like to go in that direction?

Piotr Polak: Probably. I just need to dare.

Alicja Pruszyńska: So it’s a lack of courage?

Piotr Polak: Totally. I’m afraid to stick my neck out. I’m more the type who stays hidden and only comes out when there’s work. I’d really like to try, but I know it depends on me—on saying out loud: “Listen, I want to.” Not just in my head.

Alicja Pruszyńska: You’ve already said the first word. I also saw that a series titled *Piekiło kobiet* is coming up. That’s a completely different genre. Can you tell us something about it?

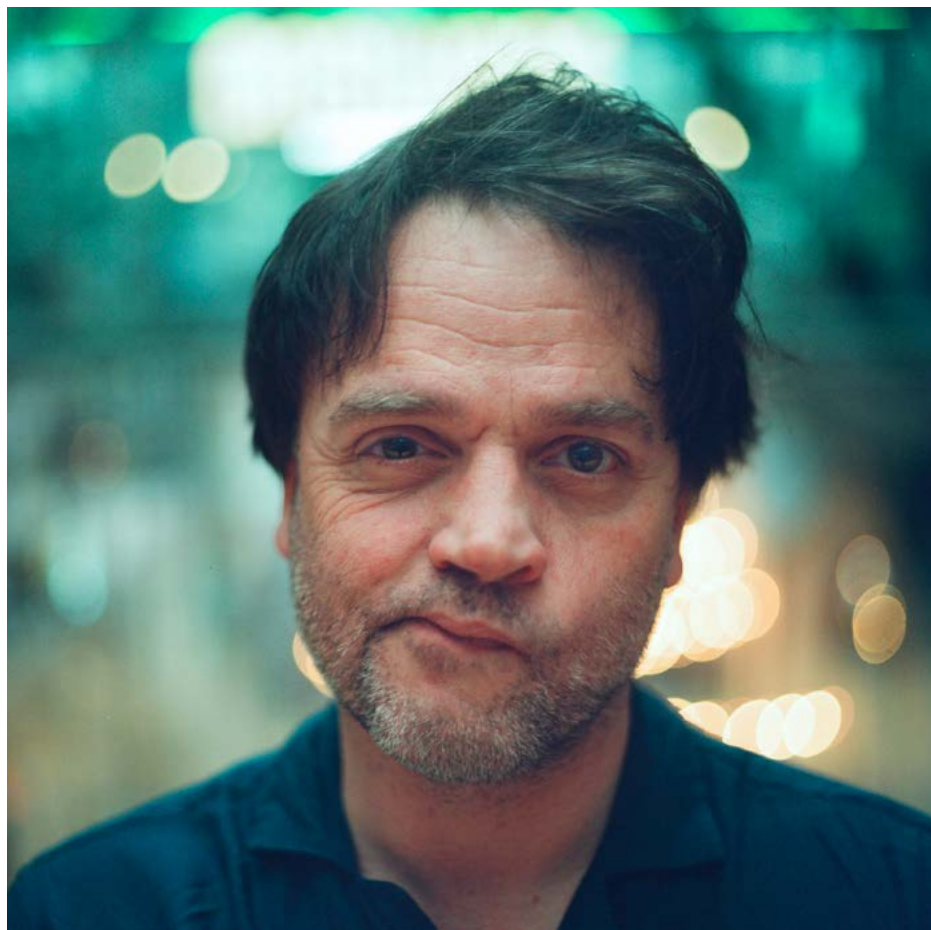
Piotr Polak: Yes, although for now probably not much. It’s a series we made this year. It’s a very interesting project—a period drama set in the 1920s. I love that kind of thing, so it was a wonderful experience. I really like period films. And it’s a completely different role from Michal Holc. Here I’m one of the men who create that titular “hell for women.” I’m not very likeable there, but it was great. That’s exactly why I like this profession: you can do very different things, if someone gives you a chance.

Alicja Pruszyńska: Great. Not everyone gets the chance to show such a range of possibilities.

Piotr Polak: That’s true. A lot depends on luck. I’ve never pushed myself forward—somehow everything came to me by accident, and I’m very happy about that.

Alicja Pruszyńska: In that case, we’re eagerly waiting for what’s next. And tell me one more thing—is there any acting project you haven’t tried yet but would really like to?

Piotr Polak: I wanted to say: an animated film... but actually I’ve already acted with animated characters in *Diplodok*. It was a children’s animation where I fell into a drawing. And besides that... horror. ■



MARY PAWŁOWSKA

SCENA DAJE MI GŁOS

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA MICHAŁ ORLIŃSKI



Alicja Pruszyńska: Dzień dobry. Moim gościem jest dziś Mary Pawłowska, debiutująca na wielkim ekranie w fi lmie „Wielkowska”. Powiedz, czymiejsce, w którym teraz jesteś – zawodowo – to coś, o czym marzyłaś?

Mary Pawłowska: Myślę, że nawet nie miałam śmiałości marzyć o tym na tak wczesnym etapie. Nigdy bym się nie spodziewała, że trafi ę tu jeszcze w trakcie kończenia szkoły. To wszystko trochę przerasta moje marzenia, ale jest przepiękne. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogę tu być.

Twój debiut jest naprawdę wyjątkowy. Opowiedz proszę o swojej bohaterce, Ewie — przyjaciółce głównego bohatera, Krzyska. Jak byś ją opisała? Ewa ma swoje marzenia i jest w nich wytrwała, ale też świadoma tego, że jest zależna od ludzi, którzy ją otaczają.

Wspomniałaś o trudnościach kobiet — w fi lmie widać to także z perspektywy mężczyzn. Sceny w szatni są bardzo mocne. A co dopiero pomyśleć o młodych, ambitnych dziewczynach, które chciały startować. Jak przygotowywałaś się do tej roli? Myślałaś o tym, żeby podkreślić kobiecą perspektywę? Jest tam przecież scena, w której się buntujesz. Tak, jest taka scena. Zastanawiałam się, czy będzie wogóle przestrzeń, żeby opowiedzieć o tym szerzej. Ale myślę, że to po prostu jest wpisane w moją bohaterkę — w Ewie widać tę potrzebę walki. Ona nie czuje się ani trochę gorsza od mężczyzn. Wie, że mogłaby galopować po torze i brać udział w wyścigu. Tylko że to jeszcze nie jest jej czas i nie to miejsce.

A jeśli chodzi o casting — jak to się właściwie zaczęło? Jak trafi łaś do tego projektu?

Casting obiegł całą szkołę — byłam wtedy na drugim roku Akademii Teatralnej. Wszyscy nagrywali się do Wielkiej Warszawskiej, a mnie ten casting jakoś ominął. Zapytałam więc agentki, czy jest jeszcze szansa, żeby się dograć. Powiedziała: „Mary, poczekaj, zobaczymy. Castingi trwają, nic nie jest jeszcze postanowione”. Dwa tygodnie później, kiedy wszyscy już zdążyli o tym zapomnieć, ja dostaję maila z castingiem i prośbą o nagranie scen. Od razu poczułam tę Ewkę — że ona musi być trochę sarkastyczna. W jej relacji z Krzyskiem nie może być tak, że od razu jest w nim zakochana.

No właśnie, tam jest ten dystans.

Tak, i moim zdaniem on jest fundamentem tej relacji. Ona się napędza przez to, że Krzysiek tak bardzo chce, a Ewka jest bardziej: „Uspokój się, stary, czego ty ode mnie chcesz?”. Ale jednocześnie coś do

niego czuje. Może nawet sama przed sobą nie chce się do tego przyznać, ale myślę, że delikatnie coś tam się pojawia. Po self-tape'ie udało się spotkać na żywo na castingu. A kiedy potem odebrałam telefon od agentki, że wygrałam — że się udało — to, jak to ja, rozplakałam się ze wzruszenia. To było bardzo piękne, bo to projekt marzeń. Od dziecka byłam „koniarą”. Marzyłam o dwóch rzeczach: chciałam zostać aktorką i mieć swojego konia. Więc ten projekt jest dla mnie jakimś takim... spełnieniem dwóch światów naraz.

Czyli połączyłaś to już na starcie, w swoim debiucie. Dopytam cię o konie, bo mówisz, że są ci bliskie. Czy to ułatwiało pracę na planie?

Myślę, że tak. Kaskaderzy, z którymi pracowałam, mówili, że jazda konno jest trochę jak jazda na rowerze — jeśli kiedyś próbowałaś i trochę jeździłaś, ciało wszystko pamięta. Miałam kilkuletnią przerwę od jeżdżenia, a kiedy znów wsiadłam na konia, moje ciało dosłownie wiedziało, co robić i jak się ustawić. To bardzo pomogło. Poza tym uspokajało mnie to, że choć wiadomo — koń może się czegoś przestraszyć i na pewne rzeczy nie ma się wpływu — to kluczowe jest, żeby się go nie bać, tylko się z nim zaprzyjaźnić. Konie bardzo wyczuwają stres.

Mieliście na planie takie momenty przerwy, że mogłaś po prostu pojeździć? Czy plan był bardzo intensywny?

Plan był raczej intensywny, więc nie było na to za bardzo przestrzeni. Może na zdjęciach wyjazdowych zdarzały się chwile, kiedy po pracy chodziłam z kaskaderami do koni — ale to nie po to, żeby jeździć, tylko żeby się nimi zaopiekować: nakarmić, pobyć z nimi. Więc samej jazdy konnej nie, ale kontaktu z tymi stworzeniami — jak najbardziej.

A jeśli chodzi o obsadę — jest tam dużo ciekawych, wyjątkowych nazwisk. Jak wam się pracowało? Czegoś ciekawego się nauczyłaś? Domyślałam się, że nowości było sporo.

Tak, bardzo dużo. Kiedy dostałam informację o obsadzie, pomyślałam, że nie mogłam sobie wymarzyć lepszego debiutu. Obserwowanie ludzi z tak ogromnym doświadczeniem, tak utalentowanych — jestem za to naprawdę ogromnie wdzięczna. Większość scen miałam z Tomkiem Ziętkiem. Tomek jest absolutnie precudownym człowiekiem.

Złapaliście fl ow?

Tak, zdecydowanie. Czulałam się przez Tomka bardzo zaopiekowana. Jeśli miałam jakiegokolwiek stresy — czy to związane ze scenami, czy z funkcjonowaniem na planie, bo to wciąż było dla mnie coś nowego — on naprawdę się tym zajmował





**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram**

i bardzo mi pomagał. Jestem mu za to ogromnie wdzięczna. To było wspaniałe doświadczenie.

Ale z reżyserem to było już wasze drugie spotkanie, prawda?

Z Bartkiem Ignaciukiem pierwszy raz spotkaliśmy się przy Wielkiej Warszawskiej, a później bardzo płynnie przeszliśmy do realizacji drugiego sezonu Pati. Tylko że Pati zdążyła już wyjść, a Wielka Warszawska ma premierę później. Ale tak – spotkaliśmy się z Bartkiem dwa razy i naprawdę go uwielbiam. Mam ogromne szczęście do ludzi. Nie wiem, skąd to się bierze, ale trafi am na osoby niezwykle wspierające. Nie mogę powiedzieć żadnej negatywnej rzeczy o pracy na planie z Bartkiem — ani Wielkiej Warszawskiej, ani Pati.

Może o to właśnie chodzi: kwestia doceniania, wdzięczności — i ta energia wraca.

Pewnie tak, to się jakoś wymienia.

Mary, skąd u ciebie to aktorstwo? Kiedy poczułaś tę miłość?

Myszę, że od małego miałam coś takiego — na co dzień jestem osobą raczej nieśmiałą. Paradoksalnie nie przepadam za byciem w centrum uwagi, nie lubię zwracać jej na siebie.

To jesteś w idealnym miejscu (śmiech).

Idealnym, prawda? (śmiech) Ale zawsze miałam tak, że kiedy wychodziłam na scenę, wiedziałam, że mogę się za czymś schować — że mogę coś stworzyć. To jest przestrzeń, w której głos jakby zostaje mi przyznany. Moment, w którym chcę coś od siebie powiedzieć, ale nie muszę robić tego przez wrywanie się. Ludzie na widowni wiedzą, że będą mnie oglądać i obserwować — sytuacja jest jasna od początku. I to sprawia, że jest mi łatwiej. Od zawsze czułam, że ciągnie mnie na scenę, że mam coś, o czym chcę porozmawiać — w tym dialogu między widzem a artystą. I scena, czy kamera, w jakiś sposób tę rozmowę ułatwia.

A jeśli chodzi o Wielką Warszawską — miałaś tam jakieś aktorskie wyzwanie? Co było dla ciebie najtrudniejsze?

Myszę, że największym wyzwaniem była scena, która otwiera film. Galopowanie po plaży o wschodzie słońca. Brzmi jak scena marzeń, ale w praktyce... Pobudka o 3:30, transport na plażę. Było zimno i wietrznie. Konie kaskaderskie, choć pracują na planach i są przyzwyczajone do chaosu, kompletnie nie znały morza. Bały się szumu fal, wiatru. Kaskaderzy musieli je najpierw przygotować, sami

przejechać trasę kilka razy, a dopiero potem ja z Tomkiem wsiedliśmy na konie. Myslałam tylko o tym, żeby utrzymać się na koniu. A jednocześnie dostawaliśmy konkretne wskazówki: „trzymaj półtora metra odstepu, potem zwiększ do dwóch, a potem delikatnie wyprzedź Tomka”. To wymagało ogromnej podzielności uwagi i maksymalnego skupienia. Ale było też fascynujące. I pamiętam, że byłam z siebie bardzo dumna, kiedy ta scena się udała. Bartek podrzucił nam jeszcze aktorskie uwagi — na przykład: „na 68. metrze rzuć delikatny uśmiech”. To było naprawdę wyzwaniem. A do tego dochodził sam wschód słońca — mieliśmy bardzo ograniczony czas. Nie było komfortu, że możemy kręcić dwie godziny. Trzeba było się zmieścić w 40 minutach, żeby złapać idealne światło.

Była na planie jakaś improwizacja, czy trzymaliście się scenariusza?

Raczej trzymaliśmy się scenariusza, ale zawsze wcześniej rozmawialiśmy o scenach — ja, Tomek i Bartek. To było piękne, bo wchodząc w projekt miałam jeszcze mentalność studentki: byłam najmłodsza na planie, wśród ludzi z ogromnym doświadczeniem, więc zakładałam, że będę trzymać się z tyłu i po prostu robić swoje. Tomek bardzo zachęcał mnie, żeby proponowałam swoje pomysły — żeby mówić o tym, co czuję i jak widzę scenę. Był naprawdę ciekawy mojego zdania. Czułam się niesamowicie zaopiekowana. To było super — widzieć, że ktoś z tak dużym dorobkiem, ktoś, kto jest dla mnie wzorem, naprawdę chce usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Film będzie miał premierę w styczniu, ale ty widziałas go już na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Jaki był odbiór?

Słyszałam właściwie same dobre rzeczy. Wszyscy bardzo mnie uspokajają... to nie jest złe słowo, bo u mnie zawsze stres łączysz się z ekscytacją. Ludzie mówią, że film totalnie ich wciąga, że kibicują Krzyskowi, i że wątek mój i Tomka bardzo im się podobał. Zobaczymy co będzie w styczniu. Wiem jednak, że nie jestem sama w stanie ocenić tego obiektywnie.

A będąc na planie i przygotowując postać — jaki efekt chciałaś osiągnąć? Co chciałaś przekazać widzom?

Myszę, że najbardziej inspirującą cechą mojej bohaterki jest jej wytrwałość. Chciałabym, żeby choć trochę zaraziła nią innych — dziewczyny, chłopaków, każdego, kto może czasem wątpi w siebie i swoje marzenia. Żeby czuli, że warto być wytrwałym. Bo choć w Wielkiej Warszawskiej Ewa nie





ma do końca przestrzeni, żeby te marzenia zrealizować, to nawet bez spektakularnego efektu ta jej determinacja jest bardzo ważna. **A jest ci bliska ta postać?**

Myślę, że tak. Zazdroszczę Ewce odwagi, bo chyba nie mam jej aż tak dużo. Ale jesteśmy do siebie podobne — tak mi się wydaje. Ta pewność siebie jest jeszcze do zbudowania.

Jeśli chodzi o samo aktorstwo — ty już skończyłaś szkołę, czy jesteś na końcówce? Jestem na końcówce. We wrześniu zaczęłam czwarty rok, rok dyplomowy. W październiku ruszyły próby do dyplomu, więc została mi już tylko chwilka.

A jak myślisz o niedalekiej przyszłości — jak siebie widzisz?

Mam tak, że nie zamierzam się na nic z góry nastawiać. Mam swoje marzenia i cele, które chciałabym osiągnąć i i po prostu powoli będę na nie pracować. Do dziś nie potrafię wybrać między teatrem a filmem — to dwa zupełnie różne, ale równie piękne światy. Kiedy zdawałam do szkoły, miałam gdzieś z tyłu głowy marzenie o filmie, choć planu filmowego właściwie nie znalazłam. Za to kochałam teatr. A gdy trafiłam na pierwszy dzień zdjęciowy, zakochałam się w tym, jak to wygląda i jaką tworzy społeczność.

Przecież można to ze sobą połączyć.

Można — wielu ludzi to robi, więc czemu nie? Dlatego nie nastawiam się na nic. Chcę konsekwentnie dążyć do realizacji marzeń.

To czego mogą ci życzyć?

Pogodzenia jednego z drugim? Może... wytrwałości. I odwagi. I nieustawiania w budowaniu pewności siebie.

To tego ci życzę. I zapraszamy na Wielką Warszawską. Premiera w kinach 23 stycznia. II

ENGLISH

STAGE GIVES ME A VOICE

Alicja Pruszyńska: Good morning. My guest today is Mary Pawłowska, making her big-screen debut in the film *Wielka warszawska*. Tell me—where you are now, professionally—is this something you dreamed of?

Mary Pawłowska: I think I didn't even dare to dream about it at such an early stage. I never would have expected to end up here while still finishing school. All of this goes beyond my dreams a bit, but it's beautiful. I'm incredibly grateful that I can be here.

Alicja Pruszyńska: Your debut is truly exceptional. Please tell us about your character, Ewa—the friend of the main character,

Krzysiek. How would you describe her?

Mary Pawłowska: Ewa has her dreams and is persistent in pursuing them, but she's also aware that she depends on the people around her.

Alicja Pruszyńska: You mentioned the difficulties faced by women—in the film we also see this from the men's perspective. The locker-room scenes are very powerful. And then to think about young, ambitious girls who wanted to start out. How did you prepare for this role? Did you think about emphasizing the female perspective? There is, after all, a scene where you rebel.

Mary Pawłowska: Yes, there is such a scene. I wondered whether there would be space at all to tell that story more broadly. But I think it's simply built into my character—into Ewa, you can see that need to fight. She doesn't feel even a little bit inferior to men. She knows she could gallop on the track and take part in the race. It's just that it's not her time yet, and not the right place.

Alicja Pruszyńska: And as for the casting—how did it actually begin? How did you get involved in this project?

Mary Pawłowska: The casting went around the entire school—I was in my second year at the Theatre Academy at the time. Everyone





was recording self-tapes for Wielka Warszawska, and somehow that casting passed me by. So I asked my agent whether there was still a chance to submit something. She said, "Mary, wait, we'll see. Castings are ongoing, nothing has been decided yet." Two weeks later, when everyone had already forgotten about it, I received an email with the casting and a request to record scenes. I immediately felt that Ewa—that she had to be a bit sarcastic. In her relationship with Krzysiek, it couldn't be that she was instantly in love with him.

Alicja Pruszyńska: Right—there's that distance.

Mary Pawłowska: Yes, and in my opinion it's the foundation of their relationship. She's fueled by how much Krzysiek wants her, while Ewa is more like: "Calm down, man, what do you want from me?" But at the same time she does feel something for him. Maybe she doesn't even want to admit it to herself, but I think something gently starts to appear there. After the self-tape, we managed to meet in person at the casting. And when I later got a call from my agent saying that I'd won—that it worked out—I, being me, burst into tears from emotion. It was very beautiful, because it's a dream project. Since childhood I've been a "horse girl." I dreamed of two things: I wanted to be an actress and to have my own horse. So this project is, for me, a kind of... fulfillment of two worlds at once.

Alicja Pruszyńska: So you combined it right at the start, in your debut. Let me ask you about horses, since you say they're close to you. Did that make working on set easier?

Mary Pawłowska: I think so. The stunt performers I worked with said that horse riding is a bit like riding a bike—if you've tried it before and ridden a little, the body remembers everything. I had a several-year break from riding, and when I got back on a horse, my body literally knew what to do and how to position itself. That helped a lot. Besides, it was calming to know that although, of course, a horse can get startled and there are things you can't control, the key is not to be afraid of it but to befriend it. Horses sense stress very strongly.

Alicja Pruszyńska: Did you have moments of downtime on set when you could just ride, or was the schedule very intense?

Mary Pawłowska: The schedule was rather intense, so there wasn't really space for that. Maybe during location shoots there were moments when after work I'd go with the stunt performers to the horses—but not to ride, rather to take care of them: feed them, spend time with them. So not riding itself, but contact with these creatures—absolutely.

Alicja Pruszyńska: And when it comes to

the cast—there are many interesting, outstanding names there. What was it like working together? Did you learn anything interesting? I imagine there were many new things.

Mary Pawłowska: Yes, very many. When I got the information about the cast, I thought I couldn't have dreamed of a better debut. Watching people with such enormous experience, such talent—I'm truly incredibly grateful for that. Most of my scenes were with Tomek Ziętek. Tomek is an absolutely wonderful person.

Alicja Pruszyńska: Did you catch a flow?

Mary Pawłowska: Yes, definitely. I felt very well taken care of by Tomek. If I had any stresses—whether related to scenes or to functioning on set, because it was still something new for me—he really addressed them and helped me a lot. I'm enormously grateful to him for that. It was a wonderful experience.

Alicja Pruszyńska: But with the director, this was already your second meeting, right?

Mary Pawłowska: I first met Bartek Ignaciuk on Wielka Warszawska, and then we very smoothly moved on to making the second season of Pati. Only Pati has already been released, while Wielka Warszawska premieres later. But yes—we've met Bartek twice, and I truly adore him. I'm incredibly lucky with people. I don't know where it comes from, but I come across extremely supportive individuals. I can't say a single negative thing about working on set with Bartek—neither on Wielka Warszawska nor on Pati.

Alicja Pruszyńska: Maybe that's exactly it—the issue of appreciation, gratitude—and that energy comes back.

Mary Pawłowska: Probably—it somehow circulates.

Alicja Pruszyńska: Mary, where does acting come from for you? When did you feel that love?

Mary Pawłowska: I think from an early age I had something like this—on a daily basis I'm rather a shy person. Paradoxically, I don't like being the center of attention; I don't like drawing attention to myself.

Alicja Pruszyńska: Then you're in the perfect place (laughs).

Mary Pawłowska: The perfect place, right? (laughs) But I always felt that when I stepped onto a stage, I knew I could hide behind something—that I could create something. It's a space where a voice is somehow granted to me. A moment when I want to say something of my own, but I don't have to do it by pushing myself forward. People in the audience know that they're going to watch me and observe me—the situation is clear from the start. And that makes it easier for me. I've always felt drawn to the stage, that I have something I want to talk about—in that dialogue between view-

SKLEP INTERNETOWY stworzony specjalnie dla przyjaciół anywhere.pl

anywhere.pl

B-U-Y
T-O-O

► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękkiej, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł

► Farys DESIGN



Bransoletka LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

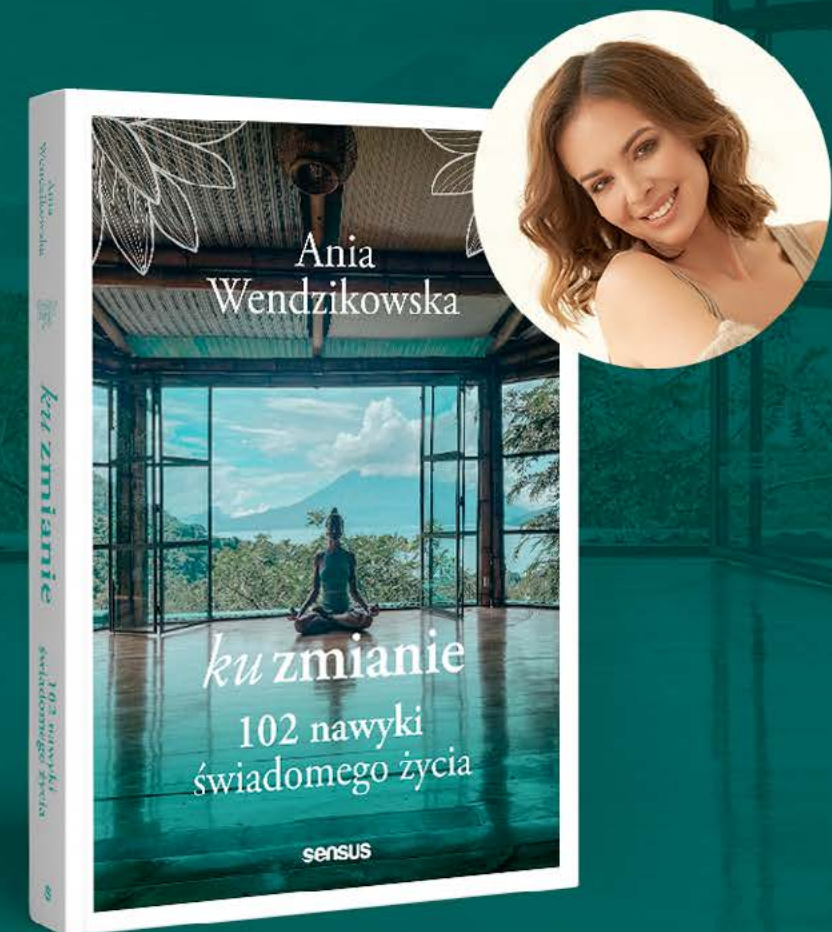
buytoo.pl





SIŁA SPOKOJU

w codziennych nawykach



Książkę kupisz na Sensus.pl, Empik.com
i w dobrych księgarniach!

sensus — PREMIERA 10 GRUDNIA! —

er and artist. And the stage, or the camera, in some way makes that conversation easier. **And when it comes to *Wielka Warszawska*—did you face any particular acting challenges there? What was the hardest part for you?**

I think the biggest challenge was the scene that opens the film. Galloping along the beach at sunrise. It sounds like a dream scene, but in practice... a 3:30 a.m. wake-up call, transport to the beach. It was cold and windy. The stunt horses, even though they're used to working on film sets and to chaos, were completely unfamiliar with the sea. They were scared of the sound of the waves and the wind. The stunt riders first had to prepare the horses and ride the route themselves several times, and only then did Tomek and I get on. I was thinking only about staying on the horse. At the same time, we were getting very specific instructions: "keep a meter and a half distance, then increase it to two meters, then gently overtake Tomek." That required enormous multitasking and maximum focus. But it was also fascinating. And I remember feeling very proud of myself when the scene finally worked. Bartek was also giving us acting notes—for example: "at the 68-meter mark, give a subtle smile." That was really challenging. And on top of that there was the sunrise itself—we had a very limited window. There was no comfort of shooting for two hours. We had to fit everything into about 40 minutes to catch the perfect light.

Was there any improvisation on set, or did you stick closely to the script?

We mostly stuck to the script, but we always discussed the scenes beforehand—me, Tomek and Bartek. That was beautiful, because when I entered the project I still had a student mentality: I was the youngest on set, surrounded by people with huge experience, so I assumed I would stay in the background and just do my job. Tomek really encouraged me to propose my own ideas—to talk about what I feel and how I see the scene. He was genuinely curious about my opinion. I felt incredibly taken care of. It was amazing—to see that someone with such an extensive body of work, someone who is a role model for me, truly wanted to hear what I had to say.

The film will premiere in January, but you've already seen it at the Polish Film Festival in Gdynia. What was the reception like?

I've heard basically only good things. Everyone keeps reassuring me... which isn't a bad word, because for me stress is always mixed with excitement. People say the film

completely pulls them in, that they root for Krzysiek, and that they really like the storyline with me and Tomek. We'll see what happens in January. I know, though, that I'm not able to judge it objectively myself.

When you were on set and preparing your character—what effect did you want to achieve? What did you want to convey to the audience?

I think the most inspiring trait of my character is her perseverance. I'd like her to pass at least a bit of that on to others—to girls, boys, anyone who sometimes doubts themselves and their dreams. I want them to feel that it's worth being persistent. Because even though in *Wielka Warszawska* Ewa doesn't fully have the space to realize her dreams, that determination—despite the lack of a spectacular outcome—is still very important.

Is this character close to you personally?

I think so. I envy Ewa her courage, because I don't think I have quite that much of it yet. But we are similar—I believe so. That self-confidence is still something I need to build.

When it comes to acting school—have you already graduated, or are you nearing the end?

I'm nearing the end. I started my fourth year in September—my diploma year. Rehearsals for the graduation performance began in October, so there's really just a little bit left. **And when you think about the near future—how do you see yourself?**

I don't like setting expectations too far in advance. I have my dreams and goals that I want to achieve, and I'll just keep working toward them step by step. To this day I still can't choose between theater and film—they're two completely different but equally beautiful worlds. When I was applying to school, I had a dream of film somewhere in the back of my mind, even though I barely knew what a film set looked like. I loved theater. But when I arrived on set for my first shooting day, I fell in love with how it works and with the community it creates.

You can combine the two, after all.

You can—and many people do, so why not? That's why I'm not setting myself up for anything specific. I just want to consistently pursue my dreams.

So what can I wish you? Reconciling the two? Maybe... perseverance. And courage. And not stopping in building self-confidence.

That's what I wish you. And we invite you to *Wielka Warszawska*. The theatrical premiere is on January 23. ■









MW

MUZEUM POLSKIEJ WÓDKI

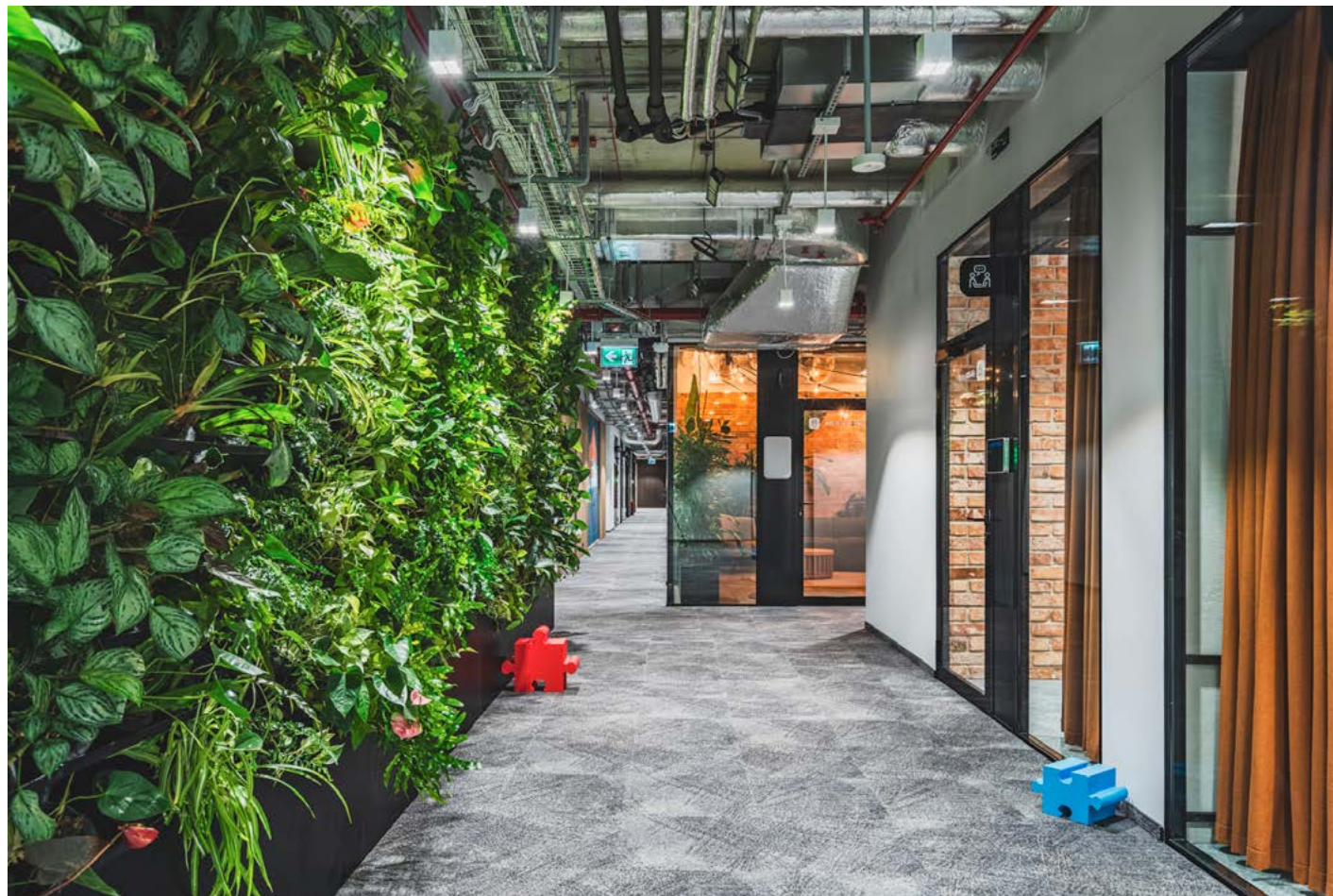


CERTYFIKAT NAJLEPSZEGO PRODUKTU
TURYSTYCZNEGO 2025

#MUSTSEE W WARSZAWIE
KUP TANIEJ ONLINE

WEJDŹ NA MUZEUMPOLSKIEJWODKI.PL

MIASTO JAKO CZĘŚĆ BIURA: JAK URBAN LIFESTYLE WSPIERA CODZIENNĄ PRACĘ



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

GRANICA MIĘDZY ŻYCIEM ZAWODOWYM A PRYWATNYM CORAZ BARDZIEJ SIĘ ZACIERA. DLA MAŁYCH FIRM I ZESPOŁÓW KREATYWNYCH BIURO STAŁO SIĘ NIE TYLKO MIEJSCEM PRACY. ALE PRZESTRZENIĄ, KTÓRA REALNIE WPŁYWA NA RELACJE, MOTYWACJĘ I DOBROSTAN PRACOWNIKÓW. WSPÓŁCZESNE BIURA NIE SŁUŻĄ JUŻ WYŁĄCZNIE PRODUKTYWNOŚCI – STAJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ KULTURY ORGANIZACYJNEJ I NARZĘDZIEM WSPIERAJĄCYM WORK-LIFE BALANCE.

Model pracy zmienił się na dobre. Dla wielu zespołów biuro nie jest już jedynym miejscem aktywności w ciągu dnia, lecz jednym z elementów miejskiego rytmu. Współczesny pracownik szuka przestrzeni, które pozwalają płynnie łączyć obowiązki zawodowe z życiem miasta – spotkaniami, gastronomią, kulturą i chwilą regeneracji pomiędzy zadaniami. To właśnie dlatego biura zlokalizowane w żywych, wielofunkcyjnych częściach miasta stają się naturalnym wyborem firm.

Przestrzeń biurowa osadzona w miejskim kontekście realnie wpływa na dobrostan i efektywność zespołów. Dostęp do restauracji, kawiarni, usług i wydarzeń skraca czas potrzebny na codzienne sprawy, ułatwia sponta-

niczne spotkania i sprzyja budowaniu relacji. Przerwa na lunch czy szybkie wyjście po pracy przestają być logistycznym wyzwaniem, a stają się naturalną częścią dnia. Miasto zaczyna pracować razem z zespołem.

Puzzle Office doskonale wpisuje się w ten model. Zlokalizowane w samym centrum Warszawy, w zrewitalizowanej Fabryce Norblina, oferuje nowoczesną przestrzeń biurową klasy A w otoczeniu restauracji, food hallu, galerii, wydarzeń kulturalnych i biznesowych. To miejsce, w którym praca funkcjonuje w bezpośrednim sąsiedztwie miejskiego życia – bez konieczności przemieszczania się czy planowania dnia wokół dojazdów.

Sama przestrzeń Puzzle Office została zaprojektowana tak, by wspierać ten

miejski rytm. 457 biurek, 21 sal konferencyjnych, pokoje do wideokonferencji, sale warsztatowe i strefy spotkań umożliwiają elastyczną organizację pracy. Trzy kuchnie sprzyjają integracji, a strefy relaksu, sala gier, pokój roślin oraz przestrzeń dla rodziców pozwalają na chwilę oddechu w ciągu dnia. Całość działa 24/7, dając zespołom pełną swobodę.

Fabryka Norblina, z jej industrialnym charakterem i bogatą ofertą gastronomiczno-kulturalną, staje się przedłużeniem biura. W takim środowisku praca nie jest odcięta od miasta – jest jego częścią. To właśnie ten model odpowiada dziś na potrzeby firm i pracowników, którzy szukają nie tylko miejsca do pracy, ale spójnego ekosystemu codziennego funkcjonowania



NIE ZAWSZE SPOTKASZ PUMĘ NA MAZURACH!



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

No nie zawsze.

GEN-E to druga Puma, którą zabrałem na Mazury. Pierwsza Puma nie była elektryczna ani hybrydowa — była po prostu Pumą. Mała, szybka, zwinna, dużo mocy i skok do „ataku” na trasy. Trzeba przyznać, że jak na motoKota, producent idealnie oddał charakter tego zwierzaka. Czy tęsknię? Tak! Jeszcze raz to pytanie poproszę: czy tęsknię? TAK! Jak widać — odpowiedź przychodzi automatycznie. Taki odruch bezwarunkowy.

Pumę Gen-E odebrałem z pełnym naładowaniem. Na zegarach 322 km deklarowanego zasięgu — czyli realnie 180–200 km na trasie, co oznacza konieczność przynajmniej jednego ładowania po drodze. Wszyscy wiemy, że ładowarek na trasie Warszawa–Giżycko jak na lekarstwo. A przy samochodzie elektrycznym planowanie takiej trasy to konieczna konieczność, bo inaczej można „skończyć” na lawecie. Niestety nie dojechałem na Mazury. Na 88. kilometrze postanowiłem doładować auto — zostało mi

mniej-więcej pół baterii. To był dobry ruch. Coś mnie tknęło. Okazało się bowiem, że był problem z gniazdem w samochodzie i mimo usilnych prób, wspólnie z GreenWay Polska, nie udało się rozpocząć ładowania. Podjąłem więc decyzję o powrocie. Dojechałem na styk z zapasem 8 km. Cudem okazało się, że ładowarka w Fabryce Norblina współpracuje z gniazdem w aucie. ULGA! Samochód oddałem dzień przed terminem.

Żeby nie było, że wszystko jest źle, to chcę dodać, że to auto do miasta jest idealne. Mimo małej baterii, w codziennym użytkowaniu miejskim w zupełności wystarcza. Jest oszczędna i efektywna. Przestrzeń w kabinie nadal imponuje, a bagażnik zaskakuje praktycznością. Do tego komfort jazdy i pełny pakiet elektroniki w tej wersji robią naprawdę dobrą robotę.

Reasumując: Gen-E to raczej kompaktowy, miejski crossover niż samochód do długich podróży lub wypraw przez całą Europę.





IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDE WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwiają implantację. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



a n y | F O R
w h e | H E R
r e ©

Fot: envato



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

CZEGO NAUCZYŁ NAS 2025? POPKULTUROWE PODSUMOWANIE ROKU



JEŻELI 2024 ROK BYŁ ROKIEM BARBENHEIMER. TAK KOŃCZĄCY SIĘ ROK OBFITOWAŁ RACZEJ W WIELE MIKROMOMENTÓW. WŚRÓD KTÓRYCH CIĘŻKO WSKAZAĆ TEN JEDEN DOMINUJĄCY. TO. CO ROZPALAŁO NAS W JEDNYM TYGODNIU. W KOLEJNYM BYŁO ZASTĘPOWANE PRZEZ NOWY WYBUCH. ALE OSTATECZNIE KILKA WYDARZEŃ ZOSTAŁO Z NAMI NA DŁUŻEJ. CO MÓWIĄ ONE O NASZEJ (POP)KULTURZE I JEJ EWIDENTNYM PRZESILENIU?

TEKST KAROLINA KOŁODZIEJCZYK ZDJĘCIA GOODFON/HEUTE.DE/WIKIMEDIA COMMONS

1. SYDNEY SWEENEY MOŻE I MA ŚWIETNE GENY, ALE NIE GWARANTUJE PEŁNYCH KIN.

Sydney Sweeney była tą aktorką, która w 2025 roku zdecydowanie najbardziej podzieliła Amerykę. To jednak nie za sprawą występów aktorskich, a reklamy, w której zachwycamy się jej gena... jeansami.

Hasło „Sydney Sweeney has great jeans” oburzyło część odbiorców, którzy zarzucili mu rasistowskie konotacje. I tak, American Eagle może mówić, że chodziło o jeansy. Sydney tak może mówić. Sam Donald Trump może zachwycać się reklamą. Ale jeżeli coś wywołało tak duże oburzenie, zwłaszcza wśród grup dyskryminowanych, warto ich wysłuchać. Reklamy nie powstają w kulturowej próżni, a są odzwierciedle-

niem społecznych nastrojów, dlatego też tak wiele osób zaniepokoiło się potencjalnym ukrytym przekazem.

A na koniec dnia reklama, mimo kontrowersji, a tym samym ogromnych zasięgów, nie przyniosła Sweeney aż takiej popularności, bo film Christy, w którym gra główną rolę, zaliczył ostatnio bardzo kiepskie otwarcie. Według Box Office Mojo był to jeden z 12 najgorszych debiutów kinowych w historii filmów wypuszczanych na ponad 2000 ekranów.

2. PIJEMY Z PAPIEROWYCH SŁOMEK I KUPUJEMY Z DRUGIEGO OBIEGU, A POTEM NIE MOŻEMY SIĘ OPRZEĆ PLUSZOWEMU POTWORKOWI

Mowa oczywiście o Labubu, który był trendowym produktem numer jeden w 2025 roku. Wszystko zaczęło się od Lisy, wokalistki K-popowego zespołu Blackpink, która w kwietniu została zauważona z maskotką przypiętą do torebki. A potem... z Labubu było już wszystko. Torty, koszulki, piosenki, matcha Labubu rave'ę. To viral w najczystszej postaci, który jednak zdradza nam też dość smutną prawdę o nas samych: możemy mówić o „modzie” na ekologię, ale jednocześnie bardzo łatwo jesteśmy w stanie wytłumaczyć sobie zakup bryloczkowego potworka, który być może już za kilka miesięcy wylądzuje na śmietniku albo na Vinted.

3. LEPIEJ NIE ZABIERAĆ SWOJEJ KOCHANKI NA KONCERT COLDPLAY

Koncertowe kiss-camy wydają się niewinną, stadionową rozrywką, a potrafią zniszczyć małżeństwo. Przekonaliśmy się o tym na przykładzie milionera Andrew Byrona, który został przyłapany na koncercie Coldplay wraz ze swoją kochanką – była dyrektorką do spraw personalnych w tej samej firmie. I faktycznie zrobiło się bardzo personalnie, bo Andrew miesiąc po wydarzeniu zobaczył papiery rozwodowe. Nie tylko w Internecie nic nie ginie. Na stadionach również.



4. SKRZYWDZONE KOBIETY ŚPIEWAJĄ NAJGŁOŚNIEJ

2024 należał do Taylor Swift, a 2025 to wielki powrót Lily Allen i jej muzyczny manifest „West End Girl”, w którym rozprawia się z rozstaniem z Davidem Harbourem. Nie ma tu miejsca na półśłówka i metafory – Lily prosto w twarz wyśpiewuje to, co ją boli, odzyskując swój własny głos. Na płycie nawiązuje do tajemniczej Madeline, z którą miał zdradzać ją aktor, opowiada o męskiej świątyni Davida, która zamiast jego „dojo” okazała się „pussy palace”. Nie boi się wylekać małżeńskich brudów, co przez jednych może być potraktowane jako małostkowa zemsta, a przez innych – potrzebny, feministyczny krzyk.

5. NIEKTÓRE GWIAZDY SĄ TAK ODKLEJONE, ŻE AŻ WYLECIAŁY W KOSMOS

Mowa oczywiście o inicjatywie Jeffa Bezosa, dzięki której 6 kobiet wybrało się na 11-minutowy lot w kosmos. To pierwsza taka w pełni kobieca misja, ale zamiast oklasków, panie spotkały się jednak



z powszechną krytyką i zarzutami hipokryzji. Jak bowiem można mówić o miłości do planety, całując przy tym symbolicznie ziemię, a jednocześnie przyczyniać się do ogromnej emisji CO₂? Katty Perry mogła zostać przy całowaniu dziewczyn.

6. NIKT NIE SŁUCHA MUZYKI AI, A POTEM KUTAS RECORDS ŚWIĘCI TRIUMFY NA POLSKIM SPOTIFY

Możemy się oburzać, ale tak – AI zaczyna zastępować sztukę. Albo przynajmniej mocno z nią konkurować. Coraz więcej najpopularniejszych utworów na Spotify to te stworzone przez sztuczną inteligencję. Jednym z najnowszych trendów na Instagramie jest generowanie „zdjęć” w klimacie winter wonderland z miejsc, w których nie tylko się nie było, ale z miejsc nawet nieistniejących. Pierwsza aktorka AI – Tilly Norwood – po swoim „debiucie” na Festiwalu Filmowym w Zurychu, zapowiada dalsze kroki i szuka agencji. I jako wisienka na torcie – w Polsce ostatnio głośno było o wątpliwych przypisach w pewnej publikacji oraz o grafikach wygenerowanych do... książki z przepisami do air fryera.

Nawet twórcy „Black mirror” by tego nie wymyślili, a bez próby wzięcia w prawnicze ryzy rozhasanej sztucznej inteligencji, niewiele zmienimy.

7. POSIADANIE CHŁOPAKA STAŁO SIĘ WSTYDLIWE

A przynajmniej tak głosi tytuł viralowego artykułu brytyjskiego Vogue’a, który był chyba najszerzej komentowanym tekstem 2025

roku. Chanté Joseph mówi w nim, że celem nie jest oczywiście bycie samą, ale bycie niewymazaną przez własny związek – już tak. Przez tysiące lat to mężczyzna miał nie tylko dopełniać kobietę, ale wręcz ją definiować. Narracja zaczyna się odwracać, w wielu przypadkach zależności ekonomiczne znikają, kobiety stają się niezależne, a tym samym bardziej wymagające. Te nastroje wyczuła Chanté, kontrowersyjnym tytułem testując przy okazji umiejętność czytania ze zrozumieniem całego tekstu.

8. PO PONAD 3 LATACH CZEKANIA WCIAŻ JESTEŚMY PODEKSCYTOWANI NA FINAŁ STRANGER THINGS

W świecie, gdzie trendy zmieniają się z dnia na dzień, a algorytmy karmią nowościami, przywiązanie do określonego tytułu wydaje się wyjątkiem. A właściwie – fenomenem. Ten najdroższy serial w historii od pierwszego

sezonu skradł serca widzów i nawet zaliczając po drodze różne mniejsze wpadki (jak na przykład wątek rebelianckiej grupy z drugiego sezonu, który, nomen omen, wrócił w piątej odsłonie), nie tracił ich sympatii.

Rok 2025 to rok wielkiego finału, który, jak wydaje się po 4 pierwszych odcinkach, nie rozczaruje widzów (jak choćby „Gra o tron”), a tylko zwiłokrotni ich ekscytację. Finałowi towarzyszą zresztą szeroko zakrojone akcje promocyjne – również w Polsce, gdzie przez jeden weekend mogliśmy przejść się po Hawkins odtworzonym z rozmachem w warszawskim Domu Towarowym Braci Jąbkowskich. Ostatni (naprawdę ostatni...) odcinek to z kolei idealne pożegnanie ze starym rokiem – obejrzymy go w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia. Jeżeli dowiedzie, to mam nadzieję, że sprawdzi się powiedzenie: Nowy Rok jaki, cały rok taki. Choć 2026 (i każdy kolejny) już bez Stranger Things [*].



L'ORÉAL PARIS PREZENTOWNIK 2025

NAJBARDZIEJ POŻĄDANE PREZENTY W TE ŚWIĘTA.
PIĘKNO, KTÓRYM WARTO SIĘ DZIELIĆ



W POSZUKIWANIU IDEALNEGO PREZENTU DLA BLISKICH ŁATWO POGUBIĆ SIĘ W NADMIARZE MOŻLIWOŚCI. PRZYGOTOWALIŚMY PRZEWODNIK PO NAJBARDZIEJ TRAFIONYCH UPOMINKACH – ZARÓWNO DLA NIEJ, JAK I DLA NIEGO. ZEBRALIŚMY INSPIRACJE, KTÓRE ZACHWYCA MIŁOŚNICZKI PIELĘGNACJI SKÓRY, FANÓW STYLOWEJ FRYZURY CZY OSÓB KOCHAJĄCYCH MAKIJAŻ. TO PRAKTYCZNA MAPA PO PREZENTACH, KTÓRE ŁĄCZĄ CHWILĘ DLA SIEBIE, TROSKĘ, PRZYJEMNOŚĆ I PIĘKNO, KTÓRYM WARTO SIĘ DZIELIĆ.

DLA NIEJ

- Podkład pielęgnujący True Match, 30 ml / sugerowana cena: 69,99 zł
- Pomadka do ust Color Riche Satin, 4,8 g / sugerowana cena: 63,99 zł



DLA MAMY

- Revitalift Laser krem na dzień przeciw oznakom starzenia, 50 ml / sugerowana cena: 53,99 zł



DLA NIEGO

- Men Expert Pure Carbon Total Clean Żel pod prysznic, 400 ml / sugerowana cena: 19,99 zł
- Men Expert Hydra Energetic Krem nawilżający przeciw oznakom zmęczenia, 50 ml / sugerowana cena: 50,99 zł
- Men Expert Power Age Rewitalizujący krem nawilżający 24H, 50 ml / sugerowana cena: 72,99 zł



PRZYGOTUJ SIĘ NA ŚWIĘTOWANIE

- Revitalift Filler Serum wygładzające do twarzy z 1,5% czystego kwasu hialuronowego, 30 ml / sugerowana cena: 61,99 zł
- Revitalift Filler Water-Cream Ujędrniający krem do twarzy, 50 ml / sugerowana cena: 94,99 zł



DLA WŁOSÓW

- Elseve Hyaluron Plump Szampon wypełniający nawilżeniem do włosów odwodnionych, 400 ml / sugerowana cena: 21,99 zł
- Elseve Hyaluron Plump Odżywka nawilżająco-scalająca do włosów, 200 ml / sugerowana cena: 18,49 zł
- Elseve Hyaluron Plump Serum nawilżająco-wypełniające do włosów, 150 ml / sugerowana cena: 32,99 zł



RODZINNE FERIE W GDAŃSKU

Centrum miasta i morze atrakcji

- Nocleg w komfortowym pokoju o wybranym standardzie w cenie specjalnej z **rabatem 15% lub 20% lub 25%** (im dłużej z nami zostaniesz tym większy rabat uzyskasz)
- Dwoje dzieci do 12 lat nocleg **GRATIS!***
- **PARKING HOTELOWY GRATIS!**
- Pyszne śniadania w formie obfitego bufetu
- **10% rabatu** na menu a la carte w Restauracji Stara Kuchnia

U

ARCHE

DWÓR UPHAGENA
GDAŃSK

Sprawdź ofertę

*Promocja dotyczy maksymalnie 2 dzieci w pokoju z rodzicami, w konfiguracji 1 dziecko śpiące w łóżku z rodzicami, 1 dziecko na sofie/dostawce w zależności od standardu pokoju. Pobyt GRATIS dotyczy noclegu (nie dotyczy śniadania i obiadokolacji, które objęte są stawką specjalną).



Port Lotniczy **Olsztyn-Mazury**



#latamzazur

**STAŁY DODATEK
PORTU LOTNICZEGO
OLSZTYN- MAZURY**

LOTNISKO

AIRPORT

KONTAKT

CONTACT

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury
Olsztyn-Masuria Airport
Szymany 150
12-100 Szczytno
tel.: +48 89 544 34 34
e-mail: info@mazuryairport.pl
www.mazuryairport.pl

DOJAZD

ACCESS

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury znajduje się w województwie warmińsko-mazurskim, w miejscowości Szymany położonej 10 km od Szczytna oraz 58 km na południe od stolicy województwa – Olsztyna.
Olsztyn-Masuria Airport is located in warmińsko-mazurskie province in Szymany, 10 km off Szczytno and 58 km south off the city of Olsztyn, province's capital.

SAMOCHODEM

BY CAR

- **Z Olsztyna:** droga krajowa nr 53 w kierunku Szczytna, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Białegostoku:** drogi krajowe nr 67, 64, 61, 53, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Łomży:** droga nr 645 w kierunku Wielbarka, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Ostrołęki:** droga krajowa nr 53, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Suwałk:** drogi nr 655, 661, droga nr 16 w kierunku Elku, droga nr 63 w kierunku Pizsa, następnie drogi krajowe nr 58 w kierunku Szczytna i nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Kaliningradu:** droga A195 kierująca do przejścia granicznego w Bezledach, następnie drogi krajowe nr 51 i nr 57 w kierunku Szyman.

TAKSÓWKĄ

BY TAXI

Postój taksówek znajduje się przed głównym wejściem terminala.
Taxi stand is located right opposite the main entrance to the terminal.

TELETAXI

Zamówienia i rezerwacje telefonicznie pod numerami:
tel.: +48 89 624 42 42
tel.: 793 031 050
www.teletaxiszczytno.pl

AUTOBUSEM

BY BUS

MARKUS TRAVEL

Z centrum Olsztyna do Portu Lotniczego Olsztyn-Mazury.
From centre of Olsztyn towards Olsztyn- Masuria Airport.

Rezerwacja biletów telefonicznie pod numerami:
Tickets can be booked by telephone:
tel.: +48 624 24 71
tel.: 507 077 250
www.markustravel.pl

POCIĄGIEM

BY TRAIN

Szynobusem ze stacji Olsztyn Główny do stacji Szymany Lotnisko.
Rozkład jazdy pociągów dostępny jest na stronie www.rozklad.pkp.pl
From „Olsztyn Główny” railway station towards „Szymany Lotnisko” station.
Schedule available at www.pkp.pl.

WYNAJEM SAMOCHODÓW

RENT A CAR

HERZ
www.herz.pl
AVIS
www.avis.pl

PARKING

PARKING LOT

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury zapewnia pełną infrastrukturę parkingową na około 150 miejsc parkingowych dla samochodów osobowych. Ponadto wydzielono stanowiska postoj autobusów, taksówek oraz parking VIP.

Cennik price list

15 minut wolny czas przejazdu
15 minutes free passage time

PARKOWANIE GODZINOWE HOURLY RATES				
CZAS TIME	AUTA OSOBOWE PASSENGER CARS		AUTA OSOBOWE POWYŻEJ 2,5M PASSENGER CARS ABOVE 2,5 M	
	DNI POWSZEDNIE WEEKDAYS	WEEKENDY WEEKENDS	DNI POWSZEDNIE WEEKDAYS	WEEKENDY WEEKENDS
	15 MIN. -1 H	3 Zł	5 Zł	4 Zł
1-2 H	5 Zł	7 Zł	6 Zł	8 Zł
2-3 H	10 Zł	12 Zł	11 Zł	13 Zł
3-4 H	15 Zł	17 Zł	16 Zł	18 Zł
4-5 H	20 Zł	22 Zł	21 Zł	23 Zł
5-6 H	25 Zł	27 Zł	26 Zł	28 Zł

od 7 godziny rozpoczyna się opłata dobową
from the 7th hour, the daily fee starts

PARKOWANIE DOBOWE NIGHTLY RATES	
1 DOBA 1 NIGHT	40 Zł
2 DOBY 2 NIGHTS	80 Zł
3-5 DOBY 3-5 NIGHTS	100 Zł
6-7 DÓB 6-7 NIGHTS	120 Zł
8-10 DÓB 8-10 NIGHTS	160 Zł
11-14 DÓB 11-14 NIGHTS	224 Zł
15-21 DÓB 15-21 NIGHTS	252 Zł
22-30 DÓB 21-30 NIGHTS	300 Zł